

165
GŁOSZ WIDOWNI

„Jaśnie pan Nikt” to komedia muzyczna, opracowana przez Władysława Krzemińskiego (tego od „Romansu z wodewilu”) na podstawie sztuki Lope de Vega i „umuzyczniona” przez Zygmunta Kanięckiego, do którego muzyki napisał słowa Ludwik Jerzy Kern. Inscenizacja i reżyseria — Elwiry Turskiej a scenografia — Jerzego Feldmanna. Opracowanie muzyczne Wandy Dubanowicz. Premiera odbyła się w ub. poniedziałek w Gdyni. Jest to pierwsza komedia muzyczna zaprezentowana przez zespół Teatru Ziemi Gdańskiej. W przyszłości należy jednak lepiej dopracować podobny spektakl mu-

zyczno-wokalnie, bowiem na premierze aktorzy prezentowali piosenki (zresztą znakomite, w typie szlagierów „z myszka” z doby „Qui Pro Quo”) na ogół tak cicho, że nawet w pierwszych rzędach nie byli słyszalni. W walory wokalne aktorów wierzę więc inscenizatorom na słowo, a tę klapę premierową przypisuję przede wszystkim brakom permanentnie prowadzonych prób w warunkach dużej sali teatralnej (Teatr Ziemi Gdańskiej nie ma doład swojej stałej sceny). W dodatku — ciekawy sposób zastąpienia orkiestry taśmą z nagraniami, nie ułatwia

wcałe prezentacji, ale ją utrudnia (brak dyrygenta), a w spektaklu gdyńskim natężenie przekazu muzycznego daleko prześcignęło możliwości głosowe aktorów. Szkoda, że częściej nie zrezygnowano ze śpiewu na rzecz parlanda. W spektaklu jest wiele ciekawych postaci, zagranicznych z umiarem i kulturą. Taki jest Juliusz Przybylski w roli Tristana, Zygmunt Tadeusiak jako Leona to, świetny Zbigniew Gawroński w z lekką farsowej roli Feliberta, Kazimierz Rowiński jako Lombardo, Teresa Lepkowska, prezentująca postać hiszpańskiej „światowej” kurtyzany, unikająca łatwego w tym przypadku przerysowania lub Maria Chodecka jako Isabella. Ale zdecyd-

wanie nie podobał mi się Waldemar Starczyński w roli awanturnika Luzmana (główna postać tej komedii). Nie jest to przewrotny światowy Hiszpan, jakiego wyobrazili sobie Lope de Vega i Krzemiński, tworząc z niego oś całego konfliktu. W ujęciu Starczyńskiego jest to wiejski uwodziciel próbujący szczęścia w „wyższych sferach”, cały czas grający pod publiczność na porozumiewawczej nutce — „ale ze mnie cwaniak, nie?”. Nie chodzi przy tym po scenie, lecz podbiega na palcach jak Otylia z „Jeziora Łabędziego”, wznosząc w górę dionie z odchylonymi małymi paluszkami. Jeżeli te gesty mają znamionować „światowość” bohatera, to



jest to świat małej, prowincjonalnej sceny amatorskiej. Dramat zaczyna się natomiast, gdy Starczyński zaczyna śpiewać. Bo już nie chodzi o to, że go nie słychać, ale o to, że nagle kłóczy się udawana światowość i Hiszpania, a zaczyna się zła imitacja Jerzego Polonskiego, w dodatku Połonskiego tańczącego flamenco, co na pewno trudno sobie nawet wyobrazzić.

Tyich cech przeszarżowania, lub nie trafienia w zaplanowany rysunek postaci było więcej, ale w postaci Luzmana odbiło się to najjaskrawiej. Tempo sztuki dobre, chociaż wydaje się, że ocalenie wartości akcji odbiło się na pewnych nieporadnościach reżyserkich. Pomysł masowej sceny prologu i finału — znakomity, o rozmachu dobrej rewii.

ŚLAWOMIR SIERECKI

„Jaśnie pan Nikt”